# MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XII. Nr. 28. WARSZAWA, 26 CZERWCA 1932 R. CENA NUMERU 80 GR.


## SKANDALICZNA PRZYGODA Z IDEAMI

BARDZO pouczający fakt wydarzył się we Lwowie. Teatr miejski dostał się w ręce pp.: posła Wiliama Horzycy i Leona Schillera. Stało się to z wolą i poparciem sanacyjnego prezydenta miasta i takich rajców, jak redaktor sanacyjnego „Słowa Polskiego", Mejbaum. Horzyca i Schiller — to flance przesadzone ze szkółki warszawskiej „Wiadomości Literackich".

W prasie żydowskiej i semi-polskiej przekonywano nas, że p. Schiller to tylko artysta, myślący jedynie o nowych formach teatru, reformator niewinny scenarjuszów i dekoracyj, apostoł sztuki (sztuki dla sztuki). Wszyscy zaś, którzy w nim widzieli bolszewika, piętnowani byli w tej prasie, jako partyjnicy i zacofańcy, nie umiejący oddzielić spraw czystej sztuki od polityki.

Aliści teraz prokuratura lwowska poleciła p. Schillera aresztować. Cóż się stało? Teatr lwowski w krótkim czasie przy pp. Horzycy i Schillerze stał się „jaczejką" komunizmu. Wyłapano we Lwowie ulotkę propagandową, podpisaną przez Schillera i jego aktorów, a w tem posłaniu Sowiety nazywane są ojczyzną mas pracujących, zagrożoną przez imperjalizm Europy, a Małopolska wschodnia ze Lwowem — „Zachodnią Ukrainą".

Zdrada stanu!

Teraz dopiero zrozumiano retrospektywnie, że „sztuka" pp. Schillera i posła sanacyjnego Horzycy bywa też polityką, że wystawione „Dziady" Mickiewicza były sfałszowane w celach propagandowych bezbożnictwa, że „Krzyczcie Chiny" były manifestacją na rzecz bolszewji, że „Sen srebrny Salomei" Słowackiego reżyser sfałszował, czyniąc z poematu mistycznego manifest rewolucji ukraińskiej socjalnej.

Za pługiem sanacji ciągną krok w krok wrony komunizujące i udające „współpracę". Ale gdy nie wiadomo nikomu, na co ten pług orze, to zostaje wrażenie, że chyba tylko dla tych wron orze. Skandal lwowski rozdarł, jak błyskawica, mroki panujące nad wszystkiemi dziedzinami naszych prac, bezmyślnej gadaniny i niefrasobliwego próżniactwa. Nastała wreszcie pora odsłonięcia kart.

— — — — — — — — — — — —

Pokazuje się, że w tak oddalonej zdawałoby się od polityki dziedzinie sztuki znajdują się maskowane podkopy, prowadzące pod gmach cywilizacji polskiej. Cóż mówić o innych dziedzinach? Czy mam tu powtarzać, co się dzieje w polityce ustawodawczej, gospodarczej, wychowawczej? Cała prasa rozbrzmiewa dzisiaj rewelacjami, jakiego sanacja wyhodowała sobie spadkobiercę przez „wychowanie państwowe".

Sanacja firmowa wynikła z konjunktury, nie z przemyślenia. Stwarzała fakty, idąc w kierunku najmniejszego oporu, wykonywując zresztą ruchy naśladowcze, a kierując się hasłem: naprzód działać, potem myśleć. A ponieważ wszystko robi się „na baczność", więc i myślenie, które w młodszem pokoleniu nastąpić musiało, stało się nie czem innem, jeno wyprowadzaniem wniosków z faktów dokonanych. Komunizm pokolenia, wyhodowanego przez sanację, jest jej własnym programem *ex post*, „posłusznie" meldowanym.

Nic też dziwnego, że organy prasowe najbliższe przewrotowi majowemu, jak wierny osobie centralnej, regjonalny i autentyczny interpretator owego działania „Kurjer Wileński" nie tylko adoptował komunistów wileńskich, dążących do zmiany ustroju socjalnego w Polsce, ale już we wstępnych artykułach ich program uzasadnia. Redaktorem „Kurjera Wileńskiego" jest p. Okulicz, który przed kilku laty był dyrektorem departamentu wyznań w ministerjum oświecenia. Otóż pismo jego teraz

dowodzi, że komunizm wileński jest pomyślany jako odtrutka na bolszewizm rosyjski. Klin klinem. Bolszewizm urodził się z kapitalizmu. Żeby nie było u nas bolszewizmu, trzeba znieść system kapitalistyczny. To się nazywa według „Kurjera Wileńskiego“ (nr. 134), — „poszukiwaniem trzeciej strony barykady“. Już wynaleziono jakieś nowe hasło: trzecia strona barykady. Na wojnie, zdawałoby się, są dwa fronty, ale od czegóż są kombinatorzy? Wynaleźli front trzeci. Teraz barykady są trójgraniaste. I jak to ładnie pomyślane:

„Czy można — pyta „Kurjer Wil.“ — dziwić się wierzącym katolikom wśród śpiewnej ciszy murów wileńskich wykształconym „odrodzeniowcom“, że odczuwając bardziej niż ktokolwiek inny niebezpieczeństwo idących od Wschodu powiewów antychrześcijańskich, zwracają się także przeciwko światu, który te powiewy rodzi?“

Zwracam uwagę na nowy motyw w postaci katolicyzmu i chrześcijaństwa. Jakże się tym katolikom przedstawia owa ohyda bolszewizmu? Wilno sanacyjne jest pod urokiem Sowietów:

„Pogardę i niechęć do kapitalizmu będzie odczuwał każdy, kto naprawdę poważnie zechce z niebezpieczeństwem komunistycznem walczyć. Komunizm III międzynarodówki jest dziś harmonijną, dającą odpowiedź na każde pytanie, koncepcją świata. Rosjanie właśnie przez to odegrali tak dużą rolę w historji socjalizmu, że doktrynie marksowskiej, tworowi sceptyków — intelektualistów, potrafili nadać moc i sugestywność wielkich systemów religijnych. Chłodne kształty wyrzeźbionej w ciszy bibljotek doktryny potrafili ożywić ogniem wiary, niepokojem tęsknoty do wielkich, absolutnych prawd. Entuzjazm i wiara, które łączą się z dzisiejszym komunizmem, dają możność porywać, dyscyplinować i zmuszać do ofiar masy“.

Rozumowanie jest tego rodzaju: kto się znajdzie pod urokiem komunizmu rosyjskiego, ten musi powziąć „pogardę i niechęć do kapitalizmu“. Według starych praw logiki i psychologji, kto jest pod urokiem bolszewizmu, ten jest jego hołdownikiem; tymczasem mamy wierzyć „Kurjerowi Wil.“, że ten urok „wśród elity intelektualnej uniwersytetu wileńskiego“ pobudza do walki z tym bolszewizmem.

Tutaj, według mnie, zachodzi pytanie najważniejsze: kto tę elitę „buja“, kto wymyślił ten koncept o trzeciej stronie barykady? Co to za „kombinator“?

Zanosi się na jakiś nowy „kawał“.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Niejakie światło rzuca na tę sprawę zatarg w łonie sanacji wileńskiej między grupą konserwatywną a komunizującą. W Wilnie jest lotnisko, skąd startują na Polskę niedojrzałe, romantyczne idee, posiłkowane wiatrem wschodnim. Konserwatywne „Słowo“ odsunęło od siebie młodzież komunizującą. Opisywaliśmy już to zajście dość humorystyczne, polegające na tem, że poseł konserwatywny z BB Mackiewicz, ruchliwy dziennikarz, sam nie wiedział, co się święci w uniwersytecie i przygarnąwszy do siebie młodzież sanacyjną, z przerażeniem spostrzegł dopiero w swojem piśmie, że to są komuniści. Wtedy—nie było rady—musiał się do swej własności przyznać p. Okulicz i wziął młodzież już jawnie na swoją odpowiedzialność.

Oczywiście, musiała wybuchnąć kłótnia, która wiele ujawniła. W „Kurjerze Wil.“ ukazały się takie enuncjacje, jak: „Rozkaz Komendanta Okr. Wileńskiego Legjonu Młodych — do wszystkich legjonistów okręgu“. Punkt pierwszy rozkazu zaczyna się od słów: „Organ red. St. Mackiewicza „Słowo“ systematycznie i celowo zwalcza Legjon Młodych, jako część obozu Marszałka Piłsudskiego“... Za największą winę rozkaz poczytuje p. Mackiewiczowi, że odmówił drukowania pisemka młodzieży „walczącej z młodzieżą endecką“, a przecież to „obóz akademicki Marszałka Piłsudskiego“. Dla tego komendant zapowiada w rozkazie, że „przedkłada całą sprawę do uznania czynników kompetentnych“, narazie nakazuje bojkot „Słowa“.

W tymże n-rze „Kurjera Wil.“ (nr. 129) razem z tym rozkazem ogłoszono list ak. W. Rudzińskiego. Był on przewodniczącym na poufnem zebraniu, gdzie p. Mackiewicz miał odczyt. O tem zebraniu p. Mackiewicz napisał w „Słowie“:

„Oto w piątek miałem odczyt u kolegów p. Dembińskiego. Chciałem dyskutować na temat polityki zagranicznej polskiej, lecz oni o niczem innem nie chcieli mówić, jak o kulturze bolszewickiej i jej wyższości nad kulturą europejską“.

Nawiasem dodam informację z powyższego rozkazu, że to zebranie odbyło się w Instytucie Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej“, a więc w miejscu miarodajnie oficjalnem. Otóż p. Rudziński pisze:

„Gdy po długich i bardzo dla polityki polskiego Min. Spr. Zagran. ujemnych wywodach prelegent p. Mackiewicz wysunął jako treść pozytywną znaną teorję przymierza polsko-niemieckiego w celu obrony interesów eksploatujących nas państw zachodnich przeciwko cywilizacjom bolszewickiej i amerykańskiej — dyskutanci zakwestionowali istnienie różnicy gatunkowej między Europą a Ameryką. Wysunięto natomiast konieczność wytworzenia nowej cywilizacji świata pracy, którąby mogła walczyć zwycięsko z materjalizmem III międzynarodówki w imię idealizmu i moralności, analogicznej erze wczesnego chrześcijaństwa. Wtedy prelegent p. Mackiewicz, ustosunkowując się wybitnie emocjonalnie, określił wczesne chrześcijaństw jako komunizm“.

Jest w tym liście Rudzińskiego wzmianka o herbatce urządzonej przez młodzież katolicką legjonową na cześć ks. Meysztowicza. P. Mackiewicz słyszał tam okrzyk: „Niech żyje ksiądz Meysztowicz, zwany kapelanem komsomolców“. P. Rudziński tłumaczy, że jest to nazwa żartobliwa i t. d.

Dosyć wczytać się w te rozkazy i listy, aby się przekonać, że od pewnej daty powstał jakiś plan skierowania polskiej ideologji komunistycznej na grunt „wczesnego chrześcijaństwa“ i połączenia jej z akcją katolicką.

— — — — — — — — — — — — — — — —

W n-rze 163 „Gazety Polskiej“ p. Wojciech Stpiczyński — rad nierad — widząc, że dyskusja publiczna wyciągnęła robotę na jaw, wysuwa dla niej platformę ideologiczną w duchu chrześcijańskim. Ktoby się spodziewał tego po prezesie Strzelca? W artykule, który poszedł na wstęp numeru tego oficjalnego pisma sanacji p. t. „Zadanie dnia dzisiejszego i zarys jutra“ przedstawia on rzecz w ten sposób, że teraz się nie myśli o dokonywaniu przewrotu socjalnego, bo ten przewrót już sam się dokonał w drodze kryzysu powojennego. Kapitał już został zniszczony.

„Znane ekonomiczno-polityczne wyniki wojny położyły kres jego władzy, a wraz z nią zaniknęły — i to bodaj raz na zawsze — warunki dalszego rozwoju liberalnej gospodarki kapitalistycznej“.

„Powrotu do przeszłości niema. Zjawiło się zagadnienie dalszych kierunków i celów marszu. Zaściankowi doktrynerzy znajdą oczywiście gotowe odpowiedzi. Rzucą z energją szereg dźwięcznych nazw, jak komunizm, demokracja parla-

mentarna, państwo narodowe, czy poprostu wdzięczne hasła, jak np. bić żydów"...

To już są wszystko rzeczy przestarzałe. Maszerujemy w dziedzinę ducha, przychodzi bowiem „konieczność" skierowania zamiłowań od utraconych bogactw materjalnych ku bogactwom duchowym:

„Wchodzimy w okres życia skromnego i obyczaju surowego, który da nowy impuls kulturze i otworzy jej ogromne możliwości rozkwitu. I tu właśnie ludzkość odnajdzie utracone szczęście. Albowiem nie jest prawdą, by człowiek mógł być uszczęśliwiony tylko przez brzuch i tylko przez głupi snobizm. Dzieje mówią zupełnie co innego. Dają one piękne przykłady połączenia szczęścia ze skromnością stołu i odzieży. Bogactwo myśli, piękno ducha — to były dania, najpożywniejsze dla boskiego elementu w człowieku".

A więc kryzys leżał w programie (*ex post*), okazał się zrządzeniem dobroczynnym, bo zbliżył Polskę do nowej epoki wczesnego chrześcijaństwa, wyznającego ewangeliczne ubóstwo. Niema potrzeby spierać się o komunizm, bo on już przyszedł sam, domaga się tylko sankcji moralnej ze strony Kościoła.

P. Stpiczyński ze swoją armją zbawienia staje na czele odrodzenia chrześcijaństwa.

Z wykładni wileńskiej wynika, że ruch komunistyczny polski różni się od rosyjskiego nie tyle zasadniczo, ile genetycznie: tamten powstał z doktryny materjalistycznej, ten z konieczności idealistycznej; tamtemu przyświeca filozofja materjalizmu djalektycznego, temu—filozofja idealizmu... mechanistycznego. Polski wynalazek!

Nie pomawiam młodzieży legjonowej o złą wiarę w tej aferze ideowej. Ta osobliwa szkoła korpusu paziów—pozbawia węchu. Młodzież szuka jakichś idei: gdy narodowych się wyrzekła, daje się nabierać. Dla tego właśnie niebezpieczeństwa w Polsce są wielkie, że społeczeństwo jest młode i naiwne. Ale też muszę dodać: źle robi ks. Meysztowicz w Wilnie, że pozwala się nazywać kapelanem komsomolców i źle robi publicysta W. Z. w krakowskim „Głosie Narodu", że tym dążnościom komunistycznym, podszywanym pod katolicyzm, daje pobłażliwe rozgrzeszenie. Mam na myśli artykuł jego w n-rze 159 p. t.: „Wojna prasowa w Wilnie".

— — — — — — — — — — — — — — — — —

W trakcie pisania tych słów, sięgnąłem po nowy nr. „Słowa" wileńskiego (139). P. poseł Mackiewicz w artykule wstępnym „W otwarte karty" odpowiada na przytoczone wyżej wynurzenia „Kurjera Wileńskiego". A zaczyna od bardzo interesującej informacji, że władze stronnictwa (Bloku Bezp.) prosiły o zawieszenie polemiki o komunizm młodzieży legjonowej. Władze widzą, że stał się skandal z wychowaniem państwowem i kładą palec na usta. Ponieważ jednak przeciwnik wznowił polemikę, p. Mackiewicz czuje się rozgrzeszony i odpowiada.

Mianowicie:

„Pan Świaniewicz (autor artykułu w „Kur. Wil.") zapewne uważał, że uczynił bardzo chytre posunięcie, skoro wytłumaczył, że właśnie katolicyzm był motorem, który popchnął tę młodą grupę w ramiona krytyki kultury europejskiej i „rewolucyjności" „przypominającej ocenę w książkach sowieckich". Jeżeli — zapytamy — katolicyzm był tym motorem, który wytwarzał takie właśnie poglądy, to skąd się w tej grupie znalazła ilościowa przewaga tych, którzy do katolicyzmu nigdy się nie przyznawali? Jeżeli to katolicyzm ma być matką tej potrzeby powtarzania frazesów, codzień zresztą słyszanych przez radjo bolszewickie, to jakim sposobem ta matka porodziła także pp. Jędrychowskiego, Miłosza, Zagórskiego, Radulskiego, o których wiadomo, że podkreślają swój indyferentyzm religijny?

W ten sposób demaskujemy doszczętnie cały kunsztowny wysiłek p. Świaniewicza — rozrywamy ten glejt bezpieczeństwa, z którym nasze bolszewicięta spacerują, ścieramy święte oleje z agit-aparatu.

Dosyć tych żartów. Na gruncie wileńskim uprawia się taką samą zabawę w bolszewizm, za którą we Lwowie odprowadzili sporo osób wprost do ciupy. Każda zabawa staje się niemiła, jak jest niebezpieczna. O tem uczono w dzieciństwie, cytując przykłady Zosi z zapałkami. Wśród naszej młodzieży uniwersyteckiej zabawa ta doprowadziła do tego, że wyrazy „bolszewizm", „komunizm" wymawia się u nas bez tej odrazy moralnej, która w naszej szerokości geograficznej jest nam koniecznie potrzebna. Z odczytania odpowiedzi na ankietę wśród młodzieży uniwersyteckiej, wyniosłem pod tym względem jak najgorsze wrażenie. Zabawę tę uważamy za niebezpieczną. Do Bloku Bezpartyjnego weszliśmy nie dlatego, by komunizm tolerować, ale aby z nim walczyć. Marszałek Piłsudski dwa razy zbawił Polskę od komunizmu: w 1919-ym i 1926-ym roku! Na zabawę w komunizm w Wilnie pod szyldami wileńskiego BB. nie pozwalamy i nie pozwolimy".

Dyskusja bardzo pouczająca, niepozbawiona momentów dramatycznych. Łódź BB walczy z falami, które nią miotają i prowadzą w jakimś nieprzewidzianym kierunku. Konserwatyści z p. Mackiewiczem, wziętym do steru, weszli do Bloku, żeby walczyć z bolszewizmem. Stąd przecież owe plany sojuszu polsko-niemieckiego, dziecinnie pomyślane i przez p. Mackiewicza w odczycie ujawnione.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Skandal ma posmak łobuzerstwa politycznego. Tam, gdzie jest tylko albo—albo, niedojrzałe umysły—zamiast słuchać ludzi mądrych, odpowiedzialnych — koncypują od dwudziestu lat jakiś trzeci front, jakąś trzecią stronę barykady... Droga polityczna Polski objektywnie istnieje; może być tylko jedna dobra droga. Przy pomysłach dziecinnych grzechem jest się upierać, bo właśnie— przy najlepszej wierze — można wpaść na drogę szkodliwą, świadomie przez wrogów sugerowaną. Narodu, jego instynktów, twórczej myśli jego przedstawicieli nie trzeba uważać za wroga, nie robić bloków przeciw niemu.

P. Mackiewicz ani się spostrzegł, co się u niego dzieje pod ręką, tam w jego parafji, a chciał zawracać drogi Polski, planował co ma być nad Bałtykiem, z kim i przy czyjej pomocy naród ma walczyć o swój los. Gdy teraz się spostrzegł, to znów sprawę lokalizuje tak, jakby nie było jego obowiązkiem rezejrzeć się w całym układzie bloku i jego robocie. Pokolenie młodych sanatorów, myślące na baczność, nie może wymyśleć nic innego, tylko to, co się da wyciągnąć z charakteru działalności Klubu BB, w którym p. Mackiewicz zasiada a głosuje, z działalności pp. Jastrzębskiego, Starzyńskiego, Jędrzejewicza. Instytut Wschodni, do którego powstania p. Mackiewicz przykładał rękę, rozbudził zainteresowanie młodzieży w studjach nad bolszewizmem. A jaki użytek z tej edukacji będzie zrobiony, o tem zadecydują inni, nie konserwatyści: jest p. Stpiczyński ze swoją armją, jest Schiller, są jaczejki literackie żydowskie, jest — ponury nastrój kryzysowy.

Naród przecież, nie kto inny będzie musiał odrabiać to wszystko, co nabroiła robota ryzykancka, dziś tak skandalicznie zaplątana we własne sieci.

ZYGMUNT WASILEWSKI

# KATOLICKA CYWILIZACJA POLSKI

(Z PRZEMÓWIENIA NA ZEBRANIU AKAD. LIGI KAT. WE LWOWIE 3.VI.1932)

NA WSTĘPIE do tego rzutu oka na tak rozległy przedmiot dwa objaśnienia:

Popierwsze, nie trzeba się nadmiernie niepokoić, że katolicka cywilizacja Polski, zjawiając się przed rokiem 1000, zniszczyła w rozwoju jakąś pierwotną rodzimą cywilizację Polski pogańskiej. Wszakże nawet o świetnej cywilizacji starożytnej, na której gruzach powstawała, blisko 2000 lat temu, cywilizacja chrześcijańska, nie można powiedzieć, że ją ta nowa cywilizacja zniszczyła, bo cywilizacja starożytna grecko-rzymska, po tylu innych w starożytności, była już sama w pierwszych wiekach chrześcijaństwa w rozkładzie, a właśnie chrześcijaństwo przeniosło poprzez zagładę wędrówek ludów pogańskich jej spuściznę. O naszej zaś cywilizacji przedchrześcijańskiej niewiele wiadomo, głównie dlatego, że niezbyt wiele jej było.

Powtóre, nie trzeba się dziwić, jeśli się okaże' że katolickie podstawy cywilizacji naszej są tak wszechwładne. W dawnej Galji, gdzie istniała wcale znaczna cywilizacja celtycka, jak świadczą jej pozostałości średniowieczne, jednak cywilizacja rzymsko-chrześcijańska w ciągu około 400 lat po Chr. zapanowała całkowicie, a gdy w wieku 5-tym zawładnął Galją najazd germański, wchłonęła ona również w zupełności ten pokład germański. Nic dziwnego, że u nas, gdzie rodzima cywilizacja ledwie kiełkowała, pochód cywilizacji rzymsko-katolickiej szedł bez oporu.

W zwięzłem przedstawieniu możliwe jest jedynie uchwycenie kilku przekrojów poprzez wieki.

Przekrój pierwszy, zaranie, koło r. 1000.

W r. 966, równocześnie z przyjęciem chrześcijaństwa, zakłada Mieszko I-szy samodzielne biskupstwo w Poznaniu, pierwsze u nas. W r. 968 ces. Otton I-szy, ustanawiając arcybiskupstwo w Magdeburgu, nadaje mu prawo wyświęcenia na przyszłość biskupów poza Łabą i Salą (*qui ultra Albiam et Salam constituti et constituendi sunt*), starając się widocznie narzucić zwierzchnictwo niemieckie kościołowi polskiemu, bezprawnie ale i bezskutecznie. W r. 999 załatwia Bolesław Chrobry sam w Stolicy Apostolskiej, z pominięciem cesarstwa, równocześnie kanonizację św. Wojciecha i utworzenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, tak iż Otton III-ci przybył w r. 1000 do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie już tylko jako pielgrzym. W czasie następnych walk między Bolesławem Chrobrym a cesarzem Henrykiem II-gim pozostało Niemcom już tylko sporządzenie, między r. 1004 a 1010, sfałszowanej bulli papieskiej, robiącej pierwszego biskupa poznańskiego Jordana sufraganem arcybiskupstwa magdeburskiego, co jednak nie przemogło prawdziwego stanu niezależności kościoła polskiego. Do dopełnienia obrazu dołącza się to, że Bolesław Chrobry postarał się o utworzenie aż pięciu biskupstw na pograniczu zachodniem, pomorskiego w Kołobrzegu, dwu w Gnieźnie i w Poznaniu, śląskiego we Wrocławiu i wreszcie w Krakowie. Jest rzeczą jasną, że założyciele państwa, Mieszko i Bolesław, bardzo dokładnie rozumieli, że budującemu się państwu trzeba dać własne zręby katolickie.

Oblicze wczesnego chrześcijaństwa polskiego ma w sobie oczywiście sporo rysów cudzoziemskich. Wziął Mieszko nową wiarę wraz z Dąbrówką z Czech, więc też nawet słownictwo chrześcijańskie przeszło do nas przez brzmienia czeskie, których ślady mają: papież, biskup, ksiądz, mnich, klasztor, pielgrzym, jałmużnik i t. d. Wśród pierwszego duchowieństwa sporo było Niemców, jak opaci Bolesława Chrobrego, Tuni i Astryk, oraz najdawniejsi biskupi. Ale wiadomo, że już Władysław Herman przed r. 1100 posyła dary do St. Gilles w południowej Francji, z porady biskupa poznańskiego Francuza rodem, a po r. 1100 znany rycerz Krzywoustego, Sieciech, był tam jako pątnik i wtedy też cześć tego świętego, u nas pod imieniem św. Idziego, dotarła do Polski, podobnie jak po r. 1140 znane są stosunki biskupa krakowskiego Mateusza i głośnego założyciela wielu kościołów Piotra Własta z św. Bernardem z Clairvaux na tle szerokiego przypływu Cystersów francuskich do Polski, gdzie już przedtem zakładali klasztory Benedyktyni z różnych krajów pochodzący.

Koło r. 1200 kościół nasz, w którym zjawiają się tacy biskupi jak Iwo Odrowąż, jest już wybitnie polski z bezpośredniemi związkami z katolicyzmem powszechnym. Dwie wielkie postacie zachodnie w 13-tym wieku to św. Dominik i św. Franciszek, jako założyciele swych zakonów, w latach 1215 i 1221. Bardzo pięknie przedstawił to Ruskin (*Mornings in Florence*), jak franciszkański kościół *Santa Croce* i dominikański *Santa Maria Novella* panują nad ruchem religijnym we Florencji 13-go wieku, co też znajduje swój wyraz w Dantem. Ale i w Krakowie są do dziś obok siebie kościoły Dominikanów i Franciszkanów, a jest czemś uderzającem, że Dominikanie założyli u nas swą prowincję już w r. 1223, Franciszkanie koło r. 1230, czyli styczność z zachodem była już bardzo szybka. Były to zaś klasztory wybitnie polskie w składzie swych braci. Wyrazem narodowej świadomości kościoła polskiego staje się też, staraniem biskupa Prandoty, kanonizacja św. Stanisława biskupa w r. 1253, dokonana przez papieża w Assyżu, gdzie też do dziś istnieje na pamiątkę tego zdarzenia kaplica z freskami z 13-go wieku, przedstawiającemi śmierć i cudy św. Stanisława, co znowu jest świadectwem i związków z zachodem i zdobywania sobie własnego miejsca w katolicyźmie.

Wszystko to daje obraz usadowienia się katolicyzmu w Polsce koło r. 1000 i jego rozrostu. Ale w parze z tem idzie właśnie cała nowa cywilizacja. Szkoły są oczywiście wyłącznie kościelne i zakonne. Budownictwo jest także kościelne, czy to będzie trzy razy do r. 1100 wznoszona katedra w Gnieźnie, czy narastająca od 12-go wieku katedra na Wawelu, czy choćby np. zdobnictwo bram kościelnych w Gnieźnie lub w Płocku. Najstarszym polskim zabytkiem pisanym z 13-go wieku są kazania t. zw. świętokrzyskie, najstarszą pieśnią jest Bogarodzica z tegoż wieku, jedno i drugie z życia kościelnego. Mniej uchwytne, ale niewąt-

pliwe, są wpływy katolicyzmu w pojęciach życiowych, w sądownictwie, w kształtowaniu się rycerstwa.

Przekrój drugi, pierwsze odrodzenie, koło roku 1300.

Polska, po półtora wieku podziałów, zagrożona jest zniemczałemi rządami obcemi. Lecz oto już w r. 1285 arcybiskup gnieźnieński Jakób Świnka, na czele biskupów polskich, wnosi do Stolicy Apostolskiej pismo, w którem mówi: Wdzierający się lud niemiecki, zająwszy już wiele miejsc w Polsce, przyczynia ujmy nietylko Waszej Świątobliwości, ale i naszym prawom. Nie mylili się założyciele państwa i założyciele biskupstw, Mieszko i Bolesław, przewidując, że katolicyzm stanie się ostoją a duchowieństwo podporą państwa.

Władysław Łokietek w przededniu swego dzieła jednoczenia ziem polskich był w r. 1309 w Rzymie, a w r. 1320 uzyskał z Rzymu ostateczne przywrócenie królestwa w Polsce po podziałach.

Właściwą miarę katolickiej Polski ówczesnej daje jej starcie z Zakonem Krzyżackim. Przyszedł on nad dolną Wisłę w początku 13-go wieku pod znakiem Krzyża. Lecz już po zagarnięciu przez Zakon w r. 1310 polskiego Pomorza z Gdańskiem uzyskał Łokietek wyrok Stolicy Apostolskiej przeciw Zakonowi. Litwy nie ochrzcił Zakon lecz ochrzciła w r. 1387 Polska. A ostatecznem zamknięciem tego starcia, po Grunwaldzie w r. 1410 i po odzyskaniu Pomorza w latach 1454—66, było przejście zeświecczonego Zakonu na protestanckie księstwo Hohenzollernów w r. 1525. W starciu tem nie Zakon Krzyżacki lecz Polska okazała się ostoją katolicyzmu.

Jest to sprawa w pewnem znaczeniu do dziś niewygasła. Przez utrzymanie w ręku Polski jej Pomorza i dolnej Wisły pozostał katolicki pomost polski do Bałtyku między Prusami Brandenburskiemi a Prusami Wschodniemi protestanckiemi. W Rzymie i w świecie katolickim wiedzą dzisiaj, ze t.zw. korytarz pomorski jest korytarzem nietylko polskim, ale i katolickim.

W okresie tym końca średniowiecza, za ostatnich Piastów i pierwszych Jagiellonów, wyrazem katolickiej cywilizacji staje się w pierwszym rzędzie Uniwersytet Krakowski, założony w latach 1364 i 1400, w którym pracują duchowni.

Przekrój trzeci, reformacja, koło r. 1550.

W pierwszym rozmachu, koło i po r. 1550, powstaje w Polsce około 600 zborów protestanckich polskich, z których jednak po stu latach, koło r. 1650, jest już tylko 250, a po dwustu latach, koło r. 1750, ledwie 60, co znaczy, że reformacja w Polsce nie powiodła się. Z początku stali na czele członkowie wielkich rodów, Firlej, Tęczyński, Tomicki, Ostroróg, Stadnicki, Radziwiłł i in., ale już w następnem pokoleniu bardzo te pierwsze szeregi przerzedły. Lud wiejski nie ciągnął do nowinek, choć mu obiecywano wszystko za darmo, gdy w kościele katolickim istniały datki i opłaty, tak iż pisma współczesne aż dziwią się tej oporności chłopskiej. Ostatecznie wynik był taki, że napór wywołał odpór, którego ośrodkiem stało się sprowadzony do Polski koło r. 1560 Zakon Jezuitów, dając Polsce św. Stanisława Kostkę, Piotra Skargę, ks. Wujka oraz udoskonalając na pewien czas szkolnictwo. Jednem słowem, reformacja w Polsce trafiła na grunt katolicki mocniejszy niż w Niemczech i w Anglji, a losy jej u nas podobne są do przebiegu we Francji, gdzie część szlachty w 16-tym wieku poszła w hugenoty, ale tylko przejściowo.

Przekrój czwarty, poryw ku ocaleniu, po roku 1750.

W grozie utraty niepodległości budzi się w połowie wieku 18-go pęd ku uzdrowieniu i wzmocnieniu życia Rzplitej. Wiele wpływów zagranicznych tego stulecia Voltaire'a i Rousseau'a dalekich będzie od katolicyzmu. Ale u nas jest inaczej. Pierwsze podwaliny naprawy szkolnictwa rzuca koło r. 1750 ks. Stanisław Konarski z zakonu OO. Pijarów. Komisja Edukacyjna koło r. 1780 zmierza do przekształcenia oświaty kościelnej w państwową, ale na czele jej stoją biskup Michał Poniatowski, biskup Massalski, duszą jej jest ks. Piramowicz, pomaga ks. Popławski. Konstytucja 3-go maja w art. 1-szym stwierdza: religją narodową panującą jest i będzie wiara święta rzymska katolicka ze wszystkiemi jej prawami. Więc i ten wielki przełom umysłowy 18-go wieku nie porzucił w Polsce łożyska katolickiego.

Przekrój piąty, dążenie do niepodległości, wiek 19-ty.

Oblicze Polski, jako kraju katolickiego, jest bardzo wyraziste. Między protestanckiemi Prusami i prawosławną Rosją jest Polska wielką wyspą katolicką. Wiara katolicka staje się dźwignią walki narodu o byt. Lud wiejski, o którym mówiło się w rozważaniach dziejowych, że był może z usposobienia raczej obojętny, gdy spokojnie porzucał pogaństwo i bez zapału przechodził koło r. 1000 w chrześcijaństwo, jednak po r. 1500 był już tak przywiązany do swej wiary katolickiej, że nie miał ucha dla protestantyzmu, a po r. 1800 przez tę nierozerwalnie już wrosłą w dusze wiarę znalazł drogę do nowoczesnego poczucia narodowego. Na szczytach zaś twórczości wielka poezja Mickiewicza czy Krasińskiego jest przesiąknięta wiarą katolicką, jak żadna inna, Sienkiewicz staje się światowym pisarzem katolickim, najgłębsze natchnienia Kasprowicza mają źródła w wierze. Katolicka cywilizacja Polski, od dołu do góry, jest z życiem narodu tak związana, jak on ze swą ziemią.

Może niektóre przeciwstawienia uwydatnią lepiej siłę naszej cywilizacji katolickiej. Jeśli w prawosławnej Rosji, która chrześcijaństwo brała nie z Rzymu lecz z Bizancjum, mógł w połowie wieku 19-go powstać ruch umysłowy Szewyrewa, Aksakowa i in., gardzący t. zw. zgniłym zachodem, w Polsce zjawisko takie było tak samo niemożliwe, jak w wieku 20-tym niemożliwe jest bezbożnictwo bolszewickie. W Niemczech protestanckich najsilniejszym prądem może nagle okazać się hitlerowski zwrot do praniemieckiego pogaństwa, w każdym razie zrywający z podstawowemi pojęciami chrześcijańskiemi, co w Polsce także nie jest możliwe. Uprzytomnienie sobie tych różnic i niemożliwości na naszym gruncie daje miarę głębokości naszej cywilizacji katolickiej.

Wreszcie dwie wymowne wskazówki z naszych dni. Ojciec św. Pius XI wydaje w r. 1925 encyklikę o państwie chrześcijańskiem, w r. 1929 o wychowaniu chrześcijańskiem, w r. 1930 o małżeństwie chrześcijańskiem, w r. 1931 o społeczno-gospodarczych pojęciach chrześcijańskich: wszystkie te sprawy równocześnie są na czasie i na warsztacie w Polsce, co wskazuje, jak jesteśmy

zrośnięci z życiem i myślą Kościoła Katolickiego. Po wspaniałem kazaniu ks. arc. Teodorowicza z 12-go kwietnia 1931 r. w Kościele Marjackim w Krakowie, przeciwstawiającem państwo chrześcijańskie państwu pogańskiemu, wydaje ks. Prymas Polski kardynał Hlond od grobu św. Wojciecha 23-go kwietnia 1932 r. list pasterski o państwie chrześcijańskiem: najszersze warstwy narodu, rozumiejąc najdokładniej związek każdej myśli i każdego sądu z rzeczywistością obecną, znajdują odrazu w słowie Prymasa Polski, do głębi dusz przemawiającem, niechybny drogowskaz. W takich chwilach widać jak nawskroś katolickim jesteśmy narodem.

STANISŁAW STROŃSKI

# SZTUKA NARODOWA

PRZEZ długi szereg lat daliśmy w siebie wmawiać że sztuka jest kosmopolityczna. Z tej prawdy że Dante, Goethe, Velasquez, Szekspir, Molier, Chopin, zrozumiani zostali i uznani przez cały świat cywilizowany, pozwoliliśmy ukuć na naszych głowach absurdalną tezę że byliby oni taksamo wielcy, gdyby nie byli wyrazicielami ducha swej rasy.

Wszelka wartość sztuki polega na jej odrębności, na indywidualnym charakterze jej dzieł. Sztuka, której główną racją jest bezpośrednie działanie na zmysły z pominięciem spekulacji intellektualnej, jest zbiorem tonów różnych — stanowiących harmonię, zespołem kolorów różnych — stanowiących tęczę. Sztuka jest zróżnicowaniem, rozszczepieniem, rozbiciem idealnej harmonji; ciszy i idealnego stopu barw: światła białego, których słuch nie słyszy i wzrok nie widzi. Różność zatem jest warunkiem sztuki i jakkolwiek dopiero gatunek tej różności daje materjał do kryterjum estetycznego, sztuka bez niej traci wszelki sens i rację bytu. Im bardziej zbliża się dzieło do takożsamości z innemi dziełami, im bardziej nabiera charakteru seryjnego-tem mniej można o niem mówić jako o dziele twórczości artystycznej, a tem więcej zaczyna się mówić o rzemiośle i fabryce.

Aby jednak poszczególne tony złożyły się na harmonię, a barwy na obraz, na to potrzeba jednej tonacji i stroju muzycznego i jednej skali kolorów. Tony i kolory niezestrojone, idące samopas, niezszeregowane, nie oglądające się na sąsiedztwo tworzą chaos, płodzą krzyk zamiast muzyki, pstre błoto zamiast obrazu.

Każde indywiduum jednostkowe jest częścią jakiegoś indywiduum zbiorowego. Jestto prawo natury przeciw któremu dawno wzięły w łeb wyszpekulowane poglądy o atomistycznej zbiorowości Rousseau'a, nie mówiąc o tem że idea narodowa sama przez się je wyklucza. Utopje paneuropejskie i wszechludzkie dążące wbrew temu, prawu do zatarcia różnic przyrodniczych przez rozbijanie organizmów narodowych, utopje po których linii szłoby zupełne zatarcie śladów tych odrębności i stworzenie artystycznego esperanta, czynią — licząc się z urokiem żywej sztuki — koncesje w tym kierunku, gdzie się tego uniknąć nie da, sprowadzając te objawy do znaczenia „specjalności regjonalnych".

Człowiek rodzi się z ojca i matki i tak jak twarz musi mieć do nich podobną, jak dziedziczy ich cechy fizyczne, tak samo jego duchowa twarz musi posiadać ich charakterystyczne rysy... jeśli wogóle ma być twarzą. Wyobraźmy sobie jak obydny byłby najwspanialszy dąb, któryby miał liście czerwone i niebieskie, a cukierki zamiast żołędzi. Im większe i silniejsze jest indywiduum, tem silniej musi się w nim wyrażać także charakter indywidualny rasy, narodu, a przynajmniej kultury, która je wydała. Indywiduum jednostkowe jest emanacją indywiduum zbiorowego. Wielcy ludzie są kwiatami łąki narodowej.

Tylko głupi usiłują fałszować prawa przyrody, głupi, albo dla głupich. Bogu dzięki ludzie zaczynają mądrzeć. Głosy Kamila Mauclair we Francyi, H. Muthesiusa w Niemczech, stanowią tego dowód niewątpliwy. U nas M. Treter temi słowy zamyka siedemdziesięcioletni bilans sztuki polskiej: „Własna, narodowa ideai artystyczna jest tedy najważniejszym postulatem, to zarówno z punktu widzenia sztuki, jak państwa i narodu, nawet ogólnoludzkiego dorobku kulturalnego."

Wielka sztuka może być zatem tylko sztuką narodową. Nie znaczy to jednak że ma ona wyrażać ideały narodowe, bo sztuka wogóle nie jest do wyrażania ideałów, choć można i trzeba nieraz wyrażać ideały pod formą sztuki, — ale że musi posiadać cechy indywidualne i wyraz jednolitej rasy.

W czemże wobec tego wyrażają się te cechy? Czy w tematach? Z tego cośmy już powiedzieli wiemy, że ani dzieła Szekspira osnute na tle włoskiem, ani Beatrix Cenci Shelleya czy Słowackiego nie mogą być zaliczone do literatury włoskiej, ani paszkwile Etchegoyena o Polsce do polskiej, ani Demetrius Schillera do rosyjskiej, — ani np. poświęcone Polsce tematy polskie kompozycji Wagnera i Liszta do muzyki polskiej, ani „Suzanna" Tintoretta czy „Samson" Rembrandta do sztuki żydowskiej. Twórcy tych dzieł nie należeli do narodu z którego czerpali temat. Tu jednak musimy dodać że niezawsze samo pochodzenie człowieka decyduje o jego przynależności do narodu a dzieła jego do sztuki narodowej. „Pieśn o Ziemi naszej" tak samo jest naszą narodową własnością, jak sztychy Chodowieckiego niemiecką, albo dzieła Conrada, mimo pewnych cech autora nieodrodnych od psychiki polskiej, własnością literatury narodowej angielskiej. Czy może dlatego że pisane są wjęzyku angielskim? Czy w takim razie Sarbiewski należy do literatury rzymskiej? Dobrze, jeszcze Sarbiewski — ale np. Klonowicz? a może Leibnitz, który był z pochodzenia słowianinem, a pisał po francuzku — weźmy tę analogię z innej dziedziny — nie należał do filozofii niemieckiej? — a Szalom Asz, do jakiej należy narodowej literatury? o ile wiem nie pisze przecie ani żargonem ani po hebrajsku. Wróćmy jednak do kwestji tematu. Zastanówmy się czy dzieło Polaka osnute na temacie niewątpliwie polskim może być przez to samo zaliczone bez zastrzeżeń do sztuki narodowej polskiej? Czy niema dzieł głośnych nawet pisarzy polskich, w którychby tematy *par excellence* polskie traktowane były np. z rosyjska? Takich dzieł, do których wołał już z za grobu Słowacki: „O jak straszny jest element pieśni, która od Dniepru wieje,

a przez niemyślące na Wiśle łabędzie powtarzana, ciągłem niby chwianiem rusza i do upadku powoli usposabia nasze dawne, wysokie, narodowe kolumny“ — czy niema takich dzieł? Przejdźmy do sztuk plastycznych. Wystarczy jeden tylko przykład: Artysta niewątpliwie polski, bo wiele rysów polskich zrozumiał i to zrozumiał samodzielnie, (bez małpowania rewelacyj innych, jak to np. robiono z Kasprowiczowym Marchołtem): Zofia Stryjeńska. Jej jedno tylko dzieło: Ilustracje do Trenów zasługują już by je zabrać do skarbca sztuki narodowej. Wypowiedział się w niem kawał duszy polskiej, ponad wszelką wątpliwość. Niemniej inne dzieło Stryjeńskiej wykazało granice do jakich sięga jej polska psychika, a od których górę nad nią bierze obca. Dziełem tem są „Piastowie“. Jestto fałszywy banknot. Majestat historji, wielka przeszłość która stoi nad kołyskami polskich dzieci, wyobrażona gębami częstochowskich szewców i stolarzy poprzebieranych za królów. Wspaniała mara z witrażu Wyspiańskiego z papierosem w ręce w roli kabaretowego kabotyna czekającego na swoją kolej zabawiania burżujów! Coś, na co miema słów.

Widzimy jak niepewną jest kwalifikacja na podstawie cech zewnętrznych.

S z t u k a n a r o d o w a p o l s k a m u s i b y ć d z i e ł e m d u s z y p o l s k i e j i n i e s t a ć w s p r z e c z n o ś c i z p o l s k i m s p o s o b e m c z u c i a i m y ś l e n i a. Istota sztuki wogóle nie streszcza się w tem o czem mówi, ale w tem jak mówi. Sztuka narodowa polska może mówić o czem chce, tworzyć co chce, i jakimi chce środkami, ale musi mówić i tworzyć p o p o l s k u.

Nie można naturalnie iść za daleko w precyzowaniu zasad powyższego postulatu, i wogóle wdawać się w dyskusję w każdym wypadku co jest a co nie jest zgodne z polskiem poczuciem. Poczucie to ma „zieloną granicę“ nieraz przechodzącą przez środek jednostki granicznej. Spróbujemy innym razem w perspektywie przeszłości narodu o tem pomówić. Każda jednak dyskusja na temat tej sprawy z natury rzeczy subjektywnej, pozostanie jałową. Ale się też zupełnie bez niej obejdzie. Całkiem wystarczy jeżeli sobie ludzie ten zasadniczy postulat raz zaczną uświadamiać, a czując po swojemu, rozumieć się i nabierać czucia z tymi, którzy tak samo czują jak oni. Jeżeli Polska jest Polską, to suma da właściwy rezultat. Wystarczy raz się tego nauczyć, że im więcej sztuka ma indywidualnego charakteru, rasy, psychiki i kultury polskiej, tem bardziej staje sie polską sztuką narodową i tem więcej wnosi wartości w akord cywilizacyjny świata. Bez tego sztuka polska zejdzie na psy. Zdegeneruje w międzynarodowych kabaretach reprezentowana przez żydów przebranych za krakowiaków.

Tak się przedstawia sprawa ze strony sztuki.

Ale jest z drugiej strony stanowisko o wiele ważniejsze. Najpierw jesteśmy Polakami, a potem dopiero można nas kategoryzować wedle naszych zajęć, zamiłowań, zawodów, kwalifikacyj i interesów. Tworzymy razem naród, więżbę organiczną, gatunek.

Jeśli pędem biologicznym człowieka jest wydobywanie w walce o byt miejsca dla własnego indywiduum, jego idei, jego własnego wyrazu, to temsamem musi się w nim zamykać wola zachowania i rozrostu indywiduum jego rasy i narodu. Zanik tego instynktu dowodzi degeneracji gatunku, jest początkiem przekwitu i końca.

Odradzający się nacjonalizm musi raz zrobić porządek z liberalnym estetyzmem XIX i XX wieku, sprowadzającym przybytek sztuki, wyrazu duszy narodu, do domu publicznego. Niepodobna broniąc idei jedności narodu jako organizmu przyrodniczego, nie dbać o jego odrębności indywidualne, o jego charakter i o jego zbiorowy wyraz. Największem na świecie słowem jest słowo „My“ — póki się do niego nie doda słowa: „my wszyscy“. Siłą jego jest inność i przeciwieństwo. Dlatego żeśmy o tem zapomnieli, dlatego żeśmy sobie dali zawracać głowę kabotyńskim fałszom międzynarodówki artystycznej, i godzili się potulnie na tezę o wyłączeniu sztuki z pod funkcyj psychicznych narodu, podlegających naturalnym prawom, co dla zdrowej głowy równa się twierdzeniu, że np. kaczka może rżeć jak koń, — dlatego dziś stoimy przed faktem, że mamy daleko wyraźniejszą twarz zorganizowanej obcej literatury i sztuki w Polsce, niż naszą własną. Przyjaciele nasi po świecie mają nas za kogo innego, dajemy się zastępować innym, bo stajemy się narodem bez twarzy.

Ale z tem byłoby pół biedy. Sprawa jest o wiele groźniejsza. Nie poznajemy już samych siebie... Stoi oto przed wysokim duchem polskim krzywe zwierciadło, a w niem przyziemny stwór z głową spłaszczoną, z nieodstępnym ironicznym grymasem w kącie ust. Oswajamy się z dnia na dzień z tym widokiem. Gorzej! bo prawem podświadomego naśladownictwa zaczynamy własne rysy upodabniać do tego obrazu, a świętą rację ma W. James *(Théorie des emotions)*, że drogą asocjacji wstecznej wyraz staje się źródłem uczuć. Tak to zwierciadło krzywe staje się narzędziem skrzywienia naszej duszy. Uwierzywszy raz, że jesteśmy mali i że wszystko jest małe, patrzymy obojętnie na obniżanie zapałów, bagatelizowanie żywiołu i sprowadzanie go do ram materjalistycznych, na negację absolutu poetyckiego, na obniżanie walorów moralnych, racjonalistyczne traktowanie wiar i subjektywne traktowanie prawa, zaczyna nam być wszystko względne pozatem co nam napycha brzuch, albo nadaje się do dobrego konceptu dla konkokcji. Przestaje nam się już wydawać błazeństwem wprowadzanie do kabaretu królowej Jadwigi, czy częstowanie papierosem Kazimierza Wielkiego.

Nie wystarczy idea i teorja nacjonalistyczna do zachowania i utrzymania narodu. Potrzeba do tego p r z e d e w s z y s t k i e m innego czynnika: uczuciowego. Uczucia zaś nie można wywołać wyłącznie nawoływaniem. Na to, aby kogoś ukochać ponad innych, trzeba, aby miał on szczególne rysy twarzy, szczególny wyraz, szczególne cechy charakteru, po którychby go można poznać wśród wszystkich innych, na którychby to uczucie miało punkt oparcia, do którychby się mogło przywiązać. Dlatego dbanie o ten wyraz duszy narodowej, troska o zachowanie go w czystości, nadawanie mu należnego znaczenia, musi być integralnym punktem każdego z interesem narodu zgodnego programu politycznego.

Rozumieją to dzisiejsze Włochy (Instytut Kultury, program uniwersytetu dla obcych w Perugji, Towarzystwa Dante Alighieri, etc.) i nie pozostawiają zgoła tych spraw trosce samych artystów i literatów. Tak robią Włochy, rasowo jednolite, które zna cały świat i gdzie prosty robotnik wie więcej o swoim narodzie, niż nieraz u nas minister. A my... nic.

MICHAŁ PAWLIKOWSKI

# GŁOSY

SPRAWA WILEŃSKIEJ GRUPY MŁODYCH SANATORÓW stała się dość głośna w Polsce, gdyż obnażyła wewnętrzny rozstrój obozu „państwowego" i nieprawdopodobny chaos, panujący w głowach jego wyznawców. Wykazała również, jak walka z ideją narodową wykoszlawia psychicznie, jak poddanie się suggestjom wschodu w postaci ideologji „państwowej" zżera wszelkie pierwiastki cywilizacji rzymskiej, a w konsekwencji pociąga nieuchronnie ku komunizmowi. Ostatecznie bolszewizm jest od czasu islamu jedyną wielką ideją, którą wydał bliski wschód. W tem tkwi jego urok dla ludzi, których cywilizacja zachodnia dotknęła jedynie powierzchownie.

My, którzyśmy wychowali się przez tysiąclecie w świetle wiary katolickiej, w promieniach kultury zachodniej, gdy przychodzą dni przesilenia duchowego i społecznego, dni katastrofy ekonomicznej, instyktownie zwracamy się do tych źródeł psychiki naszej, psychiki europejskiej, do tych czynników, które wyrzeźbiły nasz naród z niekształtnej bryły plemiennej. Tak broniła się kiedyś Europa przed straszną zjawą Islamu. Broniła się i w końcu odparła. Ale wschód cały prawie uległ duchowo i fizycznie nawale. Jeżeli zniknęło doszczętnie lub prawie doszczętnie chrześcijaństwo w Afryce i w Azji przedniej, a nie zniknęło w Hiszpanji, to nietylko dlatego, że półwysep Iberyjski był bardziej oddalony od głównego ogniska Islamu, ale przedewszystkiem dzięki mocnej podstawie cywilizacyjnej rzymskiej, która pozwoliła Hiszpanom ostać się i zwyciężyć.

Były również w średniowieczu objawy wpływów duchowych muzułmańskiego wschodu na myśl Europy zachodniej, nietkniętej nogą zdobywcy. Ich najjaskrawszym objawem była t. zw. filozofja awerroistyczna. Hołdowali jej ludzie, którzy uważali się za katolików, a wobec jaskrawej nieprawowierności awerroizmu głosili mniej lub więcej zdecydowanie teorję t. zw. „podwójnej prawdy" innej w dziedzinie wiary, a innej w filozofji. Ale nigdy nie uzyskali od kościoła uznania swej nauki za prawowierną.

Historja się powtarza. Dziś najazd komunistyczny, który jest próbą stworzenia nowej cywilizacji na gruzach cywilizacji chrześcijańskiej wysuwa przed siebie awangardę haseł i idej, którym wobec chaosu gospodarczego i duchowego zaczynają ulegać głowy słabe i zbyt mało przez kulturę zachodnią ukształtowane. Nie jest to rzeczą przypadku, że ulega im młodzież sanacyjna, skupiona na ziemiach, które nigdy nie wchodziły w skład Korony, w których dotrwało do czasu rozbiorów prawo, spisane w języku ruskim, które obok porywających wzlotów ducha wydały okazy wschodniej bierności i ciemnoty, obce duchowi Polski. Nie znaczy to, byśmy odmawiali Wilnianom patrjotyzmu, który błyszczał tam niejednokrotnie piękniej, niż w innych dzielnicach. Ale uczucie patrjotyczne polskie a typ duchowy Polaka, są to rzeczy bynajmniej nie identyczne.

Człowieka silnie zrośniętego z polskością nie wykoszlawi łatwo nawet fałszywa ideologja. Ale na kręsach jest ona dwukrotnie bardziej jadowita. Losy Dembińskiego i towarzyszy są tego najlepszym dowodem.

W TYCH NIESAMOWITYCH PERYPETJACH WILEŃSKICH jedna rzecz budzić może zdumienie. Pan Dembiński jest nietylko leaderem młodej sanacji, jest również sztandarowym przywódcą wileńskiego „Odrodzenia". A „Odrodzenie" jest organizacją, która wchodzi w skład „Akcji Katolickiej".

Pan Cat-Mackiewicz doniedawna urzędowy protektor p. Dembińskiego, człowiek, który się przyjrzał komunizmowi w Rosji, a którego katolicyzm, choć może swoisty, uznać należy za szczery, pisze o swych niedawnych pupilach:

> „Szczerze mówiąc nic bardziej naciągniętego, nic bardziej humorystycznego, niż to kumanie katolicyzmu z bolszewizmem na gruncie wileńskim".

Jak wobec tego skandalu ustosunkowuje się „Odrodzenie"?

Że koło wileńskie tej organizacji idzie bez słowa za p. Dembińskim, to rzecz naturalna. Ale co mówią inne środowiska, co mówi Rada Naczelna, co mówią senjorzy z ks. prof. Szymańskim i ks. Lewandowiczem na czele?

Pan Dembiński bawił niedawno we Lwowie, uroczyście podejmowany przez miejscowe koło „Odrodzenia". Organ centralny tej organizacji, drukowany w drukarni archidjecezjalnej w Warszawie, a poświęcony głównie gwałtownym napaściom na działaczy katolickich nie-odrodzeniowców, wziął p. Dembińskiego w obronę, w sukurs pośpieszył mu... krakowski „Głos Narodu"!

„Odrodzenie" ma dziwnie nieszczęśliwą rękę. Niedość, że utraciło niemal zupełnie wpływy wśród studentów katolickich i stoi dziś zrzędliwie na uboczu tego wielkiego prądu odrodzenia religijnego, który porwał młodzież akademicką. Niedość, że poza paroma jednostkami nie umiało wydać z siebie żadnej elity umysłowej czy społecznej, ale jeszcze, jak się okazuje, nie stanowi żadnej zapory dla ducha propagandy komunistycznej!

Jakiś błąd musi tkwić u podstaw tego ruchu, który przecież szczerze chce służyć sprawie katolickiej. Jednym z założycieli „Prądu" (z którego wyszło potem „Odrodzenie") był przecie niejaki Cieszejko. Pokładano w nim wielkie nadzieje, gdyż był zdolny, ruchliwy, ideowy. Przyszła niepodległa Polska i oto poseł Cieszejko-Sochacki (gdyż takie nazwisko przybrał sobie do rodowego) zasiadł na hańbiącej ławie oskarżonych, wydany polskiemu sądowi przez polski sejm za zbrodnię komunizmu.

I on pewnie przeszedł drogę Dembińskiego. I on był ideowcem. I on nie odrazu stał się agentem Moskwy. Ale czy dzieje Cieszejki nie winny były stać się ostrzeżeniem dla tych, którzy stworzyli i kierują „Odrodzeniem".

Dembińskiego cechuje rozmach, płytkość i efektowność myśli, skłonność do skrajności, brak poczucia odpowiedzialności i brak skrupułów moralnych, doktryneryzm i judofilstwo. Cechy to dużo bliższe typowi komunisty, niż działacza katolickiego.

Być może, że się cofnie ze złej drogi. Być może, że wypali się szybko, tak, jak wypalił się i mir przejściowy który stracił wśród młodzieży akademickiej. Nie chodzi zresztą o jego średniowybitną osobę. Ważna natomiast jest sprawa dalszych dziejów tej ideologji i stosunku do niej sfer katolickich.

Albo Dembiński jest nie na miejscu w „Odrodzeniu", albo „Odrodzenie" nie na miejscu w „Akcji Katolickiej".

## PRO DOMO SUA

Zeszytem niniejszym zamykamy tom I rocznika 1932., „Myśli Narodowej. Dołączamy spis rzeczy, aby właściciel kompletu mógł ten spis wyjąć i, ułożywszy go na czele tomu, dał do oprawy. Brakujących numerów chętnie — w miarę zapasu — dostarczymy.

Przy sposobności — trochę statystyki.

Jeżeli nie weźmiemy w rachubę rubryk drobnych, jak notatki z ruchu wydawniczego, a wliczymy Głosy jako zbiorowy fejleton (trzeci), to wypadnie, że w tym tomie jest artykułów podpisanych i fejletonów zgórą 250. Nazwisk pisarzy naliczymy 75.

Z artykułów podpisanych przypada na politykę i sprawy społeczne 60, na dziedzinę nauki, literatury i sztuki 114, na fejletony 76. Fejletony (Na widowni, Głosy, Ofensywa) stanowią łącznik między pierwszemi dwiema grupami.

Dwa zeszyty 6 i 13 były skonfiskowane. Ogółem więc jest w komplecie 26 numerów objętości 416 stron. Gdyby przełamać teksty w duży format ósemki, otrzymalibyśmy około 1600 stron, to znaczy dobrych 5 tomów po 320 stronic.

Tomy dwudziestoarkuszowe sprzedawane są przeciętnie po jakieś 8 zł., wypadłoby więc zapłacić za 5 tomów — 40 zł., w prenumeracie zaś kosztowało to wszystko tylko 18 zł.

A jest to dzieło najkosztowniejsze, bo pracowicie organizowane tak, aby zagadnienia pociągające twórczą myśl człowieka, wyjaśniane były w związku z życiem bieżącem. Nie dla zabawienia próżnej ciekawości dzieło to piszemy i czytamy społem; jest to współpraca nasza nad cywilizacją narodową, którą tworzymy i której bronimy. „Myśl Narodowa" — to nie czytanka, lecz laboratorjum.

Do tej pracy nieprzerywanej, która jest losem ludzi oświeconych, zapraszamy na drugie półrocze, prosząc zarazem czytelników, aby w interesie wspólnym rozszerzali swoje koło przez zalecanie pisma znajomym. Wtedy praca nasza, mając większe środki i udoskonalając się, mogłaby spełniać coraz lepiej swoje zadania.

# NAUKA I LITERATURA

## ZE ŚWIATA NAUKOWEGO I LITERACKIEGO

W dn. 15 b. m. odbyło się doroczne walne zebranie Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk. Przewodniczył prezes prof. Bron. Dembiński. Podobnie jak na zebraniu Akademji Krakowskiej głównym wątkiem sprawozdań było stwierdzanie braku środków materjalnych, który grozi zahamowaniem wszelkiej działalności wydawniczej. Zebranie mianewało członkiem honorowym prezesa Dembińskiego i kilku uczonych zagranicznych z krajów słowiańskich. Subsydja państwowe dla Tow. wyniosły w r. 1931 tylko 8.000 zł. Członków honorowych ma Tow. 25, popierających 360. W r. 1931 Tow. wydało 11 prac naukowych. Działalność naukowa dokonywała się w 8 komisjach, które skupiają 152 uczonych.

## Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Nakładem Instytutu Literackiego wydano pierwszy tom zapowiedzianego już przez nas pamiętnika wdowy po Kasprowiczu. Dzieło nosi tytuł: Marja Janowa Kasprowiczowa „Dziennik". Tom pierwszy, obecnie wydany, obejmuje dwie części Dziennika: 1) Moje współżycie z nim (1910 — 1914), 2) Wojna (1914 — 1922), (str. 462. Warsz. 1932. Portret obojga).

„Kasprowicz — słowa autorki w przedmowie — przemówi z tych stronic w sposób zupełnie inny, aniżeli z własnych dzieł, przemówi dosłownie, już nie jako poeta, lecz jako człowiek... Każde słowo Kasprowicza tu cytowane jest autentyczne. Starałam się nietylko oddawać wiernie treść jego powiedzeń, lecz używać jego własnych wyrażeń".

Nie jest to pamiętnik, lecz dziennik i w tem leży waga książki. Dziennik, prowadzony dopadkami w ważniejszych momentach, ale pogłębiony refleksją, a w formie skończenie literackiej. Zredukowany do druku w granice spółżycia duchowego z mężem, dziennik ten nabrał charakteru romansu literackiego. Dokument stał się dziełem literackiem bardzo wysokiej wartości.

Każdy przeczyta książkę jak powieść psychologiczną, z dwojgiem bohaterów, których przeżycia sięgają najwyższej miary wzruszeń duchowych. Przenikliwa charakterystyka wielkiego poety wprowadza czytelnika w świat zwykle niedostępny, daje mu bezpośrednie obcowanie intymne z osobistością twórczą, mało równych mającą w dziejach poezji.

Czynem wielkiej odwagi ze strony autorki jest wydanie tej książki, a po przejrzeniu widzimy, że — czynem szczęśliwym. Groziły wielkie niebezpieczeństwa. Ostateczny sąd można będzie wydać po wyjściu całości, co oby jaknajprędzej nastąpiło. Obszerniejszą ocenę wartości pierwszego tomu damy niebawem. (W.)

*

Zagadnienia walutowe i finansowe szczególnie intensywnie studjowane są przez młodych ekonomistów poznańskich— wychowanków seminarjum ekonomicznego prof. Edwarda Taylora. Jest rzeczą charakterystyczną, że na osiemnaście rozpraw w wydawnictwie „Poznańskie Prace Ekonomiczne"— aż siedem poświęconych jest problemom pieniężnym.

Ostatnią z nich jest praca Jana Zdzitowieckiego p. t. „Naprawa pieniądza włoskiego", która świeżo ukazała się na rynku księgarskim. Historja inflacji włoskiej o tyle jest ciekawa, że wiąże się z nią historja całego życia gospodarczego a także i politycznego Włoch powojennych. Funkcja pieniądza jest bowiem tak istotna w nowoczesnym ustroju ekonomicznym, że gruntowne wyjaśnienie zagadnień walutowych wymaga szerszego tła ogólnego. Jest właśnie zasługą autora, że nie ograniczył się do jednostronnego ujęcia kwestji, ujęcia rejestrującego niejako przebieg zjawisk w dziedzinie emisji biletów bankowych, ale że przedstawił w sposób inteligentny i możliwie jasny perypetje liry włoskiej od czasów wojny światowei do chwili jej stabilizacji w końcu 1927 r. we wszystkich jej istotnych związkach z budżetem państwowym i bilansem handlowym i płatniczym, z automatyzmem życia gospodarczego i że światową polityką faszystowskich reform ekonomicznych uwieńczonych reformą walutową. Wskutek tego praca sama, aczkolwiek w założeniu zupełnie specjalna (z tego specjalnego punktu widzenia wymaga osobnego omówienia) może zainteresować nietylko fachowca w kwestjach finansowych, lecz każdego, kto zajmuje się poważniej zagadnieniami gospodarczemi. Szczególnie zaś cenną jest dla badających stosunki włoskie i faszyzmu od strony ekonomicznej także, a nie tylko politycznej i „literackiej".

Interesująco i umiejętnie napisana rozprawa Zdzitowieckiego zachęca do badań problemów walutowych... i oto stajemy wobec faktu, że poinflacyjna historja pieniądza polskiego nie została jeszcze należycie opracowana i syntetycznie przedstawiona. (L)

*

Najnowszy zeszyt miesięcznika, „Sztuki Piękne" (Zeszyt 6-ty, Rocznik VIII), poświęcony jest twórczości malarskiej Leona Wyczółkowskiego.

Mieczysław Sterling przedstawia twórczość malarską, ilustrując swą pracę dziesięcioma reprodukcjami zamieszczonemi w tekście, 16 rotograwjurami i jedną czwórbarwną reprodukcją z obrazu „Czarny staw". Zeszyt ten w cenie 6 zł. 20 gr. (z przesyłką) zamawiać można we wszystkich księgarniach i w Administracji „Sztuk pięknych", Kraków, ul. Wolska 19, gdzie zglaszać można także prenumeratę w cenie 17 zł. (z przesyłką) kwartalnie.

## Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Miłośników poezji Kasprowicza zainteresuje może nekrolog poety, który ogłosiły... rosyjskie *Izwiestja*. W nr. 183 r. 1926 pod datą 12 sierpnia znajdziemy na łamach urzędowego rosyjskiego organu portret Kasprowicza (zupełnie zresztą niepodobny) z notatką objaśniającą:

„W dniach ostatnich, w Poroninie pod Zakopanem, zmarł największy poeta współczesnej Polski, Jan Kasprowicz.

„Kasprowicz na równi z Żeromskim i Reymontem zajmował jedno z zaszczytnych miejsc w polskiej literaturze i wychował liczne pokolenie poetów i krytyków. Z pod jego pióra wyszedł szereg wybitnych utworów: „Ginącemu światu", „Księga ubogich", „Salve regina" i t. d. Ostatnio zajął się Kasprowicz folklorem (!) i wydał prześliczny tom poezyj z Tatr p. t. „Mój świat".

„Kasprowicz urodził się 17 grudnia 1860 r. Rodzicami jego byli niepromienni chłopi. Kasprowicz wybił się jedynie dzięki swej żelaznej energji".

„Pogrzeb Kasprowicza mieć będzie charakter narodowej żałoby". To dalekie, rosyjskie wspomnienie notujemy jako przyczynek do bibljografji Kasprowiczjanów. (T. M.)

# ZE ŚWIATA SZTUKI

„GRAFIKA“ zeszyt drugi, rocznik II-gi, 1932 r. Treść: Stanisław Piotr Koczorowski „Książka w Paryżu“, Marcin P. „Dział Polski na wystawie goethowskiej w Lipsku“, T. Gronowski „Plakaty“, Leon Fajans „Maszyna Frankenthal“, kronika, ilustracje.

P. Koczorowski, bibljofil i bibljotekarz, długoletni kierownik Bibljoteki Polskiej w Paryżu, wprowadza nas w artykule wstępnym w atmosferę książki francuskiej, ściślej mówiąc paryskiej. Autor, obeznany znakomicie z umiłowanym przez się przedmiotem kreśli dzieje stowarzyszeń bibljofilskich w Paryżu, poczynając od *„Société des Bibliophiles Français“* założonem w roku 1820-tym. Obecnie istnieje we Francji, około 20-tu towarzystw miłośników książki, oraz dwa stowarzyszenia kobiece. Do ożywienia ruchu bibljofilskiego przyczyniają się wydatnie i wydawcy z Edouardem Pellatanem na czele, którego działalność przypada na lata 1896 — 1912. Historję książki pięknej dzieli p. Koczorowski wyraźnie na dwa okresy: przed i po-wojenny, jako stary i rasowy bibljofil więcej uwagi i sympatji poświęcając pierwszemu. Najcieplejsze słowa jego artykułu przypadły w udziale bukinistom z nadbrzeża Sekwany.

Dołączone ilustracje nie są trafnie dobrane: wyobrażają one prace tylko współczesnych ilustratorów francuskiej książki (lata ostatnie), gdy tym czasem artykuł mówi przeważnie o okresie przedwojennym. Pozatem ilustracja to jeszcze nie książka, trzeba było pokazać również układy drukarskie.

Drugi artykuł informuje o udziale naszym w wystawie lipskiej. Jak wiadomo urządziły tam Niemcy wystawę wszelkich wydawnictw i dzieł graficznych mających jakikolwiek związek z twórczością Goethego, dla uczczenia stuletniej rocznicy jego zgonu. Nasi artyści i drukarze wzięli w tej wystawie udział. Oczywiście nie wszyscy, gdyż twórczość wielu z nich nigdy (tematowo) nie potrącała o utwory Goethego. Niektórzy przygotowali ryciny dopiero specjalnie na wystawę. Co do drukarzy, tych zadaniem było wykonać druk dwukolumnowy w języku ojczystym, a będący tłomaczeniem ustępów dzieł wielkiego poety, o ile możności odnoszących się do danego narodu. Z Polski wysłali swe prace do Lipska artyści-graficy: T. Cieślewski Syn, L. Gardowski W. Goryńska, T. Gronowski, J. Hulewicz, J. Mińska-Golińska, St. Mrożewski. K. Brandel, Fr. Siedlecki. Z drukarń wystąpiły z pokazem swych prac: Drukarnia T-wa Wydawniczego, Bogusławskiego, Galewskiego i Dau, Dr. Narodowa w Krakowie. Z grafik wyróżnia się drzeworyt Mrożewskiego, z układów drukarskich-druk t-wa Wydawniczego (układ i zdobnictwo Gronowskiego), oraz kompozycje Galewskiego i Dau (czcionka i układ Połtawskiego).

W dziele kroniki mamy interesującą wiadomość o ukazaniu się dzieła o współczesnem drzeworytnictwie belgijskiem. Książka ozdobiona jest 90-ciu oryginalnymi drzeworytami. Autor — Sander Pierron.

*

Otwarto nowe wystawy: w Zachęcie — „Polskiej Sztuki kościelnej“ XVIII, XIX i XX stulecia, w Instytucie Propagandy Sztuki — jubileuszową Leona Wyczółkowskiego i w Akademji Sztuk Pięknych — doroczną, prac uczniowskich.

WIKTOR PODOSKI

*

Do artykułu mego w poprzednim numerze „Myśli“ (nr. 27) wkradła się omyłka, zmieniająca sens zdania. Mianowicie na str. 398-mej, prawa szpalta, 4-ty wiesz od góry, zamiast w i ę c, powinno być: d a l e j.

# T E A T R

## ADWOKAT W OPAŁACH

W TEATRZE LETNIM mieliśmy premjerę angielskiej komedji G. Wakefielda pt. „Adwokat w opałach“. Trudno sobie przypomnieć, o co tam chodziło (nie napisałem odrazu tej notatki). Pamiętam tylko, że na scenie było łóżko, o które pretendowało dwoje ludzi, kto ma na niem spać: dama z towarzystwa i adwokat. Działo się to w Londynie w pierwszorzędnym hotelu. Cały pierwszy akt zeszedł na rozbieraniu się ich i potem spychaniu z łóżka. Ponieważ tego pana grał pierwszy tragik sceny polskiej, p. Junosza - Stempowski, więc było to tem komiczniejsze. Damę grała piękna p. Gorczyńska, więc wydawało się to dziwnem, że nie rozstrzygnęli tego zatargu polubownie. W końcu jednak, w akcie ostatnim porozumieli się i zaręczyli.

Przez cały czas tej sztuki myślałem o poprzedniej, którą niedawno widziałem w tymże teatrze: „Omal nie noc poślubna“. Dopiero teraz spostrzegłem, że tamta zrobiona była z talentem. Pisał ją też jakiś anglik, a ten mu pozazdrościł pomysłu. Tam były dwa łóżka, obok była też łazienka. Pomysł z jednem łóżkiem byłby syntetyczniejszy, gdyby autor nie był obłudny. Anglik!

P. Grabowski zrobił z lorda pośmiewisko. W tych czasach demokratycznych niech Bóg broni być lordem.

Przekład p. Drzewieckiej—jakiś niewykończony. Adwokat np. wyglądałby bardziej autentycznie, gdyby umiał nazwać kodeks kodeksem; on zaś, według tłumaczki, zagląda do „ustaw prawa“ i t. p. (Z. W.)

# F I L M

COLOSSEUM: „Miłość dońskiego kozaka“ reż. Olga Preobrażenskaja i Iwan Prawow, wytwórnia „Sowkino“.

Mówi się, że sztuka odzwierciedla życie. Mówi się także, nie bez słuszności, że każdy naród ma taką sztukę na jaką go stać, czyli: jaki pan, taki kram. Ciekawem byłoby zbadać w jakim stopniu te prawdy dadzą się zastosować do sztuki rosyjskiej. Zdaje się iż tam, przynajmniej w niektórych dziedzinach, sztuka usiłuje wyprzedzić życie, dać mu wzór do naśladownictwa, lub sugerować nam, że tak właśnie dzieje się albo dziać się powinno w życiu, jak to ona ukazuje. Możemy nie mieć złudzeń co do poziomu moralnego życia rosjan współczesnych, to pewna jednak, że z ich sztuki, w danym wypadku filmu, wszelki erotyzm został wyprany doszczętnie. Tak też i w filmie, o którym mowa. Niema tu „kobietek“, są k o b i e t y, a miłość jest jedną z wielu namiętności, zamieszkującą obok innych duszę ludzką. Z tego „romansu“, narysowanego na tle zdarzeń powszednich wioski kozaków dońskich, przeciętny reżyser europejski, lub amerykański wykombinowałby misternie klasyczny „trójkąt“. Oczywiście oglądalibyśmy również przynajmniej jedną rozebraną damę. Tu, ludzie na tle szerokiego pejzażu, pracują, ruszają się i walczą zaciekle o to, co uważają za słuszne swe prawo. Żywioł i piękno ziemi splata się z żywiołowością jej mieszkańców i stwarza obraz kipiący siłą. Cóż to za pyszni ludzie! Jak oni żyją „całą gębą“!

W przeciwieństwie do wielu filmów sowieckich, ten jest obsadzony zawodowymi aktorami (oczywiście dużej klasy) i ci wygrywają się w pełni. Pysznie dobrana para młodych. Łyska to zębami, jak młode wilczęta. Niema tu wymyślnych trick'ów technicznych lub reżyserskich, poza najświetniejszą może sceną jazdy weselnej. Całość niefrasobliwa w fabule i jakże rzeźka! Tylko zakończenie, niepotrzebnie dramatyzujące, wypada z tonu całości.

KANDYD

# OFENSYWA

## PRZESZŁOŚĆ

PRASA polska tak sanacyjna jak i normalna, tak burżuazyjna jak i socjalistyczna czuje się jakgdyby zdziwioną i zaskoczoną temi tu i ówdzie rozgłośnemi eksplozyjkami bolszewickich nastrojów, sympatyj, apetytów i nostalgij. Że to niby wyskakuje jak Minerwa z głowy Jowisza, czy też wyłazi na wierzch jak woda zaskórna. Trzeba było, żeby bardzo dopiero drastyczne i efekciarskie występy czy to w Wilnie, czy Lwowie czy proces jaczejki, w kancellarjach sądowych odkrytej, zafrapowały i zaimponowały prasie polskiej Wiele innych objawów poprzednich jakoś nie wpadło w krąg obserwacji, dostrzeżenia i dowidzenia tej prasy. Dopiero afera z tymi wileńskimi „syndykatolikami" i afera z teatralnym bluffem „niesfornego Dyzia" Schillera ni stąd ni zowąd ogromnie zaniepokoiły zaspaną opinję publiczną i jej organy.

Zanosiło się na to atoli już od dość dawna. Widocznie tedy prasa burżuazyjna nie zadawała sobie nigdy fatygi przeglądania takich codziennych pisemek jak „Front" i „Walka" dawniej „Przedświt", gdzie przecież całkiem jawnie staro-bolszewickie tendencje wypowiadały się w polskim... no w omal-polskim języku i w „bratnich" polemikach Bebesynów z Bebesynami, Moraczewszczyzny z Jaworowszczyzną. Mocne akcenty rewolucyjno-bolszewickie w swych mowach i effuzjach wydobywał ze siebie *coram populo* eks-minister Moraczewski, ongiś Kaiserkoeniglicher Banhrath; w Klimontowie na meetyngu uczył przecież górników aby dyrektorów wrzucali do szybów. No i włosek mu z głowy nie spadł. W „Jutrze Rzeczypospolitej" też przecież bywały artykuły mocno zatrącające bolszewickim światopoglądem, zresztą zawsze rzeczowe i poważne i spokojne w duchu i w stylu. W miesięczniku „Droga" prof. K. Zakrzewski drukował programową pracę komunistycznemi tendencjami wskroś przepojoną. W więcej znanym i czytanym „Przełomie" zwalczały się stale wpływy sanacyjnych pułkowników, których reprezentantem był p. Szurig z sugestjami sanacyjnych nihilistów którym przewodzi p. Leinwandhändler (numer: 5 probolszewicki, nr. 6 prorządowy). Swego czasu „zbuntował się" i wygłosił komunizującą orację senator Boguszewski; mowa posła Pużaka też miała akcenty groźne; bunt Sanojcy w Kołomyi powinienby otworzyć oczy tym daltonistom z Elity (od siedmiu boleści) bo tacy ludzie jak pp. Czuma, Burda, Tasiemka-Siemiątkowski (ozdobiony Krzyżem Niepodległości) też lada chwila mogą przejść z powrotem „na barykady"... to także możliwe. Wśród działaczy ze „Strzelca" głośno wymieniają cały szereg osobistości gotowych każdej chwili do „repetowania", do powtórzenia majowego „przełomu" tym razem z najdalszemi konsekwencjami.

Otóż aby zrozumieć skąd się to wzięło, że właśnie pod parasolem, powiedzmy sobie, Sanacji rozwijają się i rosną jak grzyby po deszczu takie właśnie symptomy i objawy, że powstał specyficznie polski gatunek urzędowych rewolucjonerów, kazionnych opozycjonistów, na superfosfacie dyspozycyjnych funduszów rozkwitających bujnie... *in spe* spadkobierców, każdej chwili gotowych z czystem sumieniem od „współpracy z rządem" (i jego kasami) przejść „wolno, równo, z bukietem w ręku" na... barykady... aby zrozumieć ten czysto polski paradoks, trzeba na krótką chwilę zacząć myśleć kategorjami... historycznemi i przypomnieć sobie pewne... fakta i... pakta z przed lat prawie dziesięciu.

Po „wypadkach" listopadowych r. 1923 w Krakowie (których reżyserję dziś już dokładnie znamy) pisał do Komisarjatu Spraw Zagranicznych w Moskwie raport swój towarzysz — agent Briand-Fiodorow, który to raport dostało w ręce białostockie pismo emigranckie „*Nowoje Wremia*", a za nim przedrukowały wówczas dzienniki warszawskie.

Ten raport z końca listopada 1323 brzmiał następująco:

„Nastrój rewolucyjny wzmaga się i w mieście i na wsi, co też nie omieszkamy wyzyskać... W czasach ostatnich zwrócono wielką uwagę na agitację wśród wojska.. Polityka Piłsudskiego nie jest skierowana przeciwko Niemcom. Wśród jego zwolenników, grupujących się w partjach drobno-mieszczańskich oraz wśród jego legjonistów panuje wrzenie. Znaczna ich część zerwie z awanturniczością kontrrewolucyjną i przejdzie na stronę rewolucji... Działania wojenne rządu Polskiego w kierunku Wschodu lub Zachodu, będą dla nas sygnałem dla powstań mas włościańskich... Polska kompartja, według dyrektyw z Moskwy, opracowała następujące hasło: Wara od rewolucji niemieckiej... Walczymy wszelkiemi siłami przeciwko blokadzie Niemiec, przeciwko próbom Polski przeszkodzenia transportowi zboża rosyjskiego dla robotników niemieckich... Oczywiście uspokoimy się tylko wówczas, gdy władza robotniczo chłopska zastąpi obecny Rząd Witosa".

Kiedy potem po dwóch latach drugi rząd Witosa upadł dnia 13 maja 1926 „Komunistyczna Partja Polski" wydała cały szereg „ulotek", z których dwie przedostały się i do prasy warszawskiej:

I. Komunistyczna Partja Polski (Sekcja międzynarodówki komunistycznej).

Robotnicy, baczność!

Najbliższe godziny mogą nam przynieść walkę zbrojną pomiędzy rządem Chjeno-Piasta, za którym idą faszyści i najwięksi wrogowie ludu pracującego.

Precz z rządem chjeno-piasta!

Niech żyje rząd robotniczo-chłopski!

Komitet Centralny
Komunistycznej Partji Polski

13 maja 1926 r.

II. Komunistyczna Partja Polski. (Sekcja Międzynarodówki Komunistycznej).

Towarzysze! Robotnicy!

Najczarniejsza reakcja burżuazyjna sięgnęła po całkowitą władzę w Polsce. Rząd Chjeno-Piasta z Witosem na czele jest wyrazem tej reakcji. Utrzymanie się jej przy władzy oznaczałoby ostateczne zakucie w kajdany robotniczych i chłopskich mas pracujących, oddanie Polski na łup kapitału zagranicznego — zupełne pogrzebanie niepodległości narodu polskiego.

Obóz Marszałka Piłsudskiego wypowiedział walkę rządowi Chjeno-Piasta. Na ulicach Warszawy wre bitwa.

Zwycięstwo faszyzmu—to klęska robotników i chłopskich mas pracujących, to jeszcze większy ucisk narodów ujarzmionych.

W tej chwili obowiązkiem wszystkich świadomnych robotników i chłopów jest poprzeć ze wszystkich sił obóz Piłsudskiego". Itd.

Niezwykle charakterystyczne było takie stanowisko, jakie wobec tych wypadków zajęli t. zw. „Czerwoni Carowie Kremla". Informował o tem moskiewski korespondent „*Vossische Zeitung*" w dwóch telegramach z 19 maja tłumaczonych też i w prasie polskiej.

„Prasa sowiecka względem warszawskich wypadków zachowuje się bardzo wstrzemięźliwie. W dłuższym artykule w „Prawdzie" zwraca Karol Radek uwagę na to, że polski przewrót już przez to ma wielką historyczną wagę, że pierwszy raz odbył się ze współdziałaniem mas żołnierskich i oficerów."

Możnaby nad tem długo, głęboko i boleśnie się zastanawiać, gdyby, gdyby nie... pewne analogje i pewien precedens całkiem gdzieindziej... skądinąd...

W jednym z ostatnich numerów londyńskiego „*Contemporary Reviev*" hr. Carlo Sforza reweluje bez ceremonji opracowany przez Mussoliniego program faszystów przed ich akcją organizacyjną z r. 1919.

Pierwszy punkt programu: natychmiastowe zwołanie Konstytuanty w charakterze włoskiej Sekcji Konstytuanty Międzynarodowej.

Drugi punkt ustanowienie w Italji republikańskiego ustroju; detronizację i usunięcie dynastji.

Czwarty punkt zniesienie stanu szlacheckiego. Piąty zniesienie powszechnej służby wojskowej. Szósty punkt: wolność słowa, wolność myśli. Dziewiąty punkt: zniesienie banków, zamknięcie giełdy. I. t. d. i. t. d.

Jak widzimy z tego: *Tempora mutantur et nos mutamur in illis*. Ale często pozornie. Albo nie wszyscy.

ADOLF NOWACZYŃSKI

# NA MARGINESIE

W Wilnie i we Lwowie, jak donoszą dzienniki, odbyły się egzaminy maturalne w szkole sanacyjnego wychowania państwowego. Rezultaty nadspodziewane. Odznaczenia dostali w Wilnie H. Dembiński, we Lwowie Leon Schiller. Ostatnim zajęła się prokuratura.

*

Doświadczony pedagog dr. Boy stanął na czele Szkoły nauk seksualnych, założonej przy „Wiadomościach Literackich". Wykłady objęły p. Zofja Nałkowska (Organizacja erotyzmu), p. Wanda Melcer (Małżeństwa koleżeńskie), p. Irena Krzywicka (Erotyka w więzieniach), p. Rabinraut (Regulowanie świadomego macierzyństwa) i t. d. W tejże akademji istnieją wydziały: Bezbożnictwa (prof. H. Ułaszyn), Kabaretu (Tuwim), Pacyfizmu (Słonimski), Bolszewizmu (zbiorowo). Jednem słowem przedsiębiorstwo „literackie", poświęcone kulturze twórczości żydowskiej, rozwija się jak kwiat.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 612-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Zielna 47. Tel. 619-57. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.